

Halina Zgótkowa

Widz jako arbiter z perspektywy retorycznej

W analizie zdarzenia, które czynię przedmiotem niniejszych rozważań, a którym jest „Linia specjalna”¹ z udziałem Andrzeja Leppera, ujawnia się pewien szczególny wymiar tego rodzaju programów. Uważam, iż było to wydarzenie interesujące ze względu na zachowania werbalne, komunikacyjne (w tym też pozawerbalne) uczestników tego programu. Co więcej, jest to doskonały materiał do analiz retorycznych, czyli do refleksji nad tym, jak retorycznie można wykorzystać język².

Otóż wielokrotnie zdarzyło mi się słyszeć w różnych polskich środowiskach komentarze świadczące o tym, iż ta właśnie edycja „Linii specjalnej” (obok wcześniejszego udziału tego samego bohatera w programie „Gość Jedyńki” jako rozmówcy Marka Czyża) znaczyła dla widzów polskich więcej niż inne, wcześniejsze programy ukazujące się w tych cyklach, a także więcej niż inne programy publicystyczne.

Wspomniany szczególny wymiar tego wydarzenia dostrzegam w ujawnieniu pewnej postawy obu osób głównych w nim uczestniczących (pomijam tu udział posłów Janusza Piechocińskiego i Tomasza Nałęczą). Jest poniekąd oczywiste, iż program publicystyczny jest realizowany dla określonego odbiorcy i w pewnym sensie uczestnicy takiego programu zwracają się właśnie do niego. Jeśli uczestnicy ci rozmawiają wyłącznie ze sobą (lub między sobą), to jest to pewien rodzaj konwencji, a może nawet gry z widzem. W przypadku „Linii specjalnej” (i kilku innych programów) widz jest współobecny w programie za pośrednictwem audiotele³, czyli linii, za pomocą której dokonuje się pewnego rodzaju głosowania czy plebiscytu. Niemniej jednak w zasadzie pełni on rolę Wielkiego Nieobecnego, którego obecność jest co prawda oczywista i jakoś wyczuwana, ale nie manifestuje się w żaden namacalny sposób. Rozmówcy co prawda zwracają się do siebie, odpowiadają na pytania, wiodą spór itd. ku pożytkowi widza, który ma dzięki temu uzyskać jakąś wiedzę, wyrobić sobie poglądy, ukształtować swoje sympatie i antypatie polityczne,

¹ Program został wyemitowany 10 października 2001 r.

² Zob. szerzej na ten temat *Retoryka dziś. Teoria i praktyka*, red. R. Przybylska, W. Przychyna, Kraków 2001; M. Korolko, *Sztuka retoryki, Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1998.

³ Szerzej na ten temat zob. *Nauka o komunikowaniu. Podstawowe orientacje teoretyczne*, red. B. Dubek-Ostrowska, Wrocław 2001; Z. Nęcki, *Komunikacja międzyludzka*, Kraków 1996.

ale jednocześnie ma pozostawać raczej biernym odbiorcą⁴. Zbliża to tego rodzaju programy do pewnej konwencji teatralnej: dla ciebie widzu gramy (rozmawiamy, dyskutujemy, spieramy się), by ci ułatwić orientację w pewnym zakresie politycznym.

W programie, o którym piszę, taka konwencja została całkowicie zarzucona, złamana i zastąpiona demagogią opartą na chwycie erystycznym zwanym w podręcznikach *argumentum ad auditorem*⁵. Nie ma najmniejszych wątpliwości, gdzie tkwią powody złamania konwencji gry i zastąpienia jej konwencją demagogii. Leżą one niewątpliwie po stronie gościa – Andrzeja Leppera. Oto dwie charakterystyczne jego wypowiedzi – jedna z omawianego programu, a druga z wywiadu udzielonego „Gazecie Wyborczej”. W „Linii specjalnej” A. Lepper mówi wprost:

Ja będę mówić to, czego chcą słyszeć ci, którzy oglądają⁶.

Taka deklaracja z pozoru jest tylko ripostą na próbę przymuszenia rozmówcy przez dziennikarza do tego, aby odpowiadał na zadawane mu pytania. A. Lepper jawnie lekceważy pytania, czasem wprost odmawia odpowiedzi na te, które są mu niewygodne i stąd jego deklaracja ustalająca hierarchię ważności: wiem, czego oczekują ode mnie widzowie i będę mówił do nich właśnie to, czego oczekują, a nie to, czego wymaga ode mnie dziennikarz. Ten fakt doskonale został odnotowany przez S. Fisha, który powołując się na D. McCloskeya uważa, że „Pytania, na które istnieją odpowiedzi, są zawsze pytaniami zadawanymi w obrębie założeń konkretnych sytuacji, tak pytanie, jak i odpowiedź «będą zawsze zależeć od czyjejs publiczności oraz ludzkich celów, które wchodzą w grę». Rzeczywista prawda, konkluduje McCloskey, głosi, że «twierdzenia są stawiane w celach perswadowania czegoś jakiejś publiczności»⁷. Postawa prezentowana przez A. Leppera idealnie wpisuje się w tę sytuację komunikacyjną.

Drugi z zapowiedzianych cytatów to wypowiedź z „Gazety Wyborczej” (z 16 listopada 2001) po interwencji A. Leppera we Włocławku, gdzie uniemożliwił on likwidację targowiska czy bazaru:

Sądy sądami, ale jest jeszcze czynnik społeczny. Prawo nie może działać przeciw ludziom.

Demagogia czystej wody, oparta na przekonaniu, że polityk ma czynić to, czego oczekuje od niego „czynnik społeczny” i mówić to, co ten czynnik chce usłyszeć. Taki sposób myślenia i taka hierarchia ważności zostały też narzucone w „Linii specjalnej” i – co znacznie ważniejsze i może nawet groźniejsze – jakoś zostało zaakceptowane przez dziennikarza. Doprowadziło to nawet do pewnej, dość kuriozalnej deklaracji ze strony B. Czajkowskiej. Oto ona:

⁴ Zob. R. Cialdini, *Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka*, Gdańsk 1996.

⁵ Zob. np. K. Szymanek, *Sztuka argumentacji. Słownik terminologiczny*, Warszawa 2001, s. 49.

⁶ Ten i następnne cytaty pochodzą ze wspomnianej wyżej „Linii specjalnej” – Andrzej Lepper – Barbara Czajkowska.

⁷ S. Fish, *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*, red. A. Szahaj, Kraków 2002, s. 441.

Zanim przejdę do dalszej części naszego spotkania, mam do Pana, Panie Przewodniczący, prośbę. Czy byłby Pan tak miły i nie przypisywał mi, odpowiadając na moje pytania, opinii, których nie ja używam, nie ja je tworzę, ja przekazuję Panu komentarze, analizy, które się pojawiają. [...] Nie są to nigdy moje poglądy. I taka jest święta zasada w tym programie, której przestrzegam od lat.

Dramatycznie toczy się walka o zachowanie konwencji gry, spektaklu z postulowaną bezstronnością dziennikarki, biernym udziałem widza i udawania, że rozmawiamy tylko ze sobą. Dziennikarka jednak tę walkę przegrywa i wpada w demagogiczną pułapkę zastawioną przez rozmówcę. Pułapkę stanowi właśnie chwyt erystyczny *argumentum ad auditorem*, którą wykorzystują obie strony rozmowy w studiu.

Przeigrana ma podwójny wymiar. Po pierwsze dlatego, że nie tylko A. Lepper zwraca się wprost do widzów, lekceważąco pomijając obecność w studiu dziennikarki, ale to samo czyni B. Czajkowska i można rozpoznać, że postępuje tak pod presją rozmówcy. Przy tym oboje czynią to w taki sam sposób od strony zachowań niewerbalnych: przenikliwie spoglądają widzowi w oczy, zwracając się nie do rozmówcy, lecz wprost do kamery, pomijając postać partnera. Drugim natomiast wymiarem przegranego pojedynku jest dynamika głosowania za pośrednictwem audyotele: mniej więcej do połowy programu wyraźna jest przewaga głosów niechętnych A. Lepperowi, po czym następuje przełom i sympatia wyraziście zwycięża nad niechęcią. Dzieje się tak mimo tego, że cytowane przez B. Czajkowską opinie, komentarze i analizy są przez cały czas jednakowo niechętne (najogólniej mówiąc) wobec A. Leppera. I to właśnie on w którymś miejscu programu uznaje, że atmosfera rozmowy jest dobra i jemu odpowiada. Tymczasem B. Czajkowska stara się tę atmosferę naprawić oraz pozyskać widza, pokazując, że to nie ona jest stroną, która jako pierwsza zastosowała demagogię.

Wspomniałam wcześniej, iż nie analizuję rozmów A. Leppera z zaproszonymi gośćmi – politykami, jako że nie ma tam w zasadzie obecności dziennikarza. Nie sposób jednak nie zauważyć, że te rozmowy toczą się atmosferze wręcz wyszukanej kurtuazji, zwłaszcza w porównaniu z chwilami wręcz brutalnym pojedynkiem B. Czajkowska – A. Lepper.

Ratowanie konwencji założonej przez dziennikarkę ujawnia się w wielokrotnych wypowiedziach metatekstowych przez nią sformułowanych:

Rozpoczęliśmy w ten sposób, trzymajmy się tego.

Czy zechce Pan odpowiedzieć na pytanie?

Panie Przewodniczący, czy zechce Pan odpowiedzieć na dalsze pytania, które przygotowałam dla Pana; więc bardzo o to proszę.

Nie mam pretensji, tylko ustalam Pana poglądy na ważne sprawy, które dotyczą Pana, Pana partii.

Panie przewodniczący, mówi Pan publicznie słowa, których nie godzi się mówić. Nie dzwoniłam do tych ludzi i nie mam zamiaru. Nawet nie znam tych ludzi. I zostaliśmy przy tym.

Ja pytam o chłopca politycznego, a nie o rozprawę, które sąd odwołał.

Panie Przewodniczący, czy mogę?

Bardzo proszę odpowiedzieć na pytanie.

Może zaraz – nie ubliżam, tylko przekazuję informację... zadałam inne pytanie...

Czy ze chce Pan skomentować tę falę?

Panie Przewodniczący, słusznie Pan zauważył, że ja cytuję, a nie daję ten ze swojej strony komentarz.

Tyle, że ja, Panie Przewodniczący, pytałam o trochę inną sprawę.

Panie Przewodniczący, to ja już niewiele z tego rozumiem.

Przytoczyłam tak długą listę wypowiedzi dziennikarki, bo także jej wielkość obrazuje dramatyzm walki o zachowanie konwencji. Walki jednak z góry skazanej na porażkę. Na zacytowaną wyżej prośbę B. Czajkowskiej o komentarz do fali procesów sądowych wytoczonych posłom „Samoobrony” pada brutalna odpowiedź: „Niczego Pani komentować nie będę!” A w podtekście: wracamy do zasady wcześniej zacytowanej, zgodnie z którą mówić będę to, czego oczekują widzowie, z ewentualnym lekceważącym pominięciem tego, czego oczekuje dziennikarka. Po takim stwierdzeniu można mieć wrażenie, że postawę A. Leppera charakteryzuje osobowość, którą R. Lanham nazwał *homo rhetoricus*, czyli człowiek retoryczny wyróżniający się tym, że „jest aktorem, jego rzeczywistością jest publiczność, gra. Jego poczucie tożsamości zależy od ponownego utwierdzenia codziennych teatralnych postawień. Jest on więc skoncentrowany na czasie i konkretnej lokalnej sytuacji. Najniższym wspólnym mianownikiem jego życia jest sytuacja społeczna”⁸.

Przechodzę teraz do realizacji tej właśnie konwencji widza jako arbitra, narzuconej co prawda przez A. Leppera, ale zaakceptowanej także przez B. Czajkowską. Skoncentruję się na cytatach z jej wypowiedzi, gdyż one dla *homo retoricus* są znacznie ważniejsze. Zacznę jednak od dwu istotnych wypowiedzi A. Leppera, bo pokazują one poziom prowokacji, której wynikiem jest demagogia stosowana przez obie strony sporu. Pierwszy cytat ma formę apostrofy, apelu skierowanego (wraz ze spojrzeniem do kamery) wprost do widzów z użyciem formy gramatycznej drugiej osoby liczby mnogiej (Wy):

Szanowni wyborcy, ja się obawiam, że Wy przeceniacie możliwości „Samoobrony”. Ale ja się nie boję odpowiedzialności za kraj. Popierajcie „Samoobronę”. Niech rośnie popularność „Samoobrony”.

Wypowiedź druga już nie zawiera zwrotów do widzów, jest utrzymana w formie pierwszej osoby liczby mnogiej (*My*), ale w warstwie propagandowej jest równie mocna:

My zapewnimy normalne warunki do godnego życia dla polskiej wspaniałej młodzieży. To jesteśmy w stanie zrobić. I nie pozwolimy, żeby ktoś sobie robił ze społeczeństwa kpinę.

Powstrzymuję się oczywiście od komentarza politycznego, który można by dołączyć do zacytowanych sformułowań. Podkreślam jedynie konwencję wiecu, na

⁸ Zob. R. Lanham, *The Motives of Eloquence*, New Haven, Conn. 1976, s. 4.

którym prowadzi się agitację, a nie rozmowy w telewizyjnym studiu. Taka konwencja wiecu zdominowała rozmowę i okazało się, że dziennikarka też jej się podporządkowała. Oto więc teraz apostrofy B. Czajkowskiej – również skierowane (wraz ze spojrzeniem do kamery) wprost do widzów branych na świadków zdarzenia:

Proszę Państwa, biografia, o której mówię, ma tytuł „Niepokorny”, autor Tomasz Siciera, i to właśnie z tej książki pochodzą cytaty [...].

Państwo być może tego nie pamiętają, Pan Przewodniczący wówczas powiedział, że [...] i wówczas Pan Przewodniczący oświadczył, że zamierza to uczynić [...].

Myszę proszę państwa, że to nie wymaga komentarza.

Nie wiem, czy państwo pamiętają, to określenie padło wtedy, gdy Pan Przewodniczący wyszedł po rozmowach z pałacem prezydenckiego [...].

Ja tylko przypominę państwu pytanie, które zadałam Panu Przewodniczącemu.

Pamiętamy..., pamiętamy...

To śledztwo, pamiętają państwo, 99 rok...

Słyszeli państwo. Nie wracamy do Łukasiewicza...

O, słyszeli państwo! A ja nie skomentuję. Cóż będę wyroki boskie komentować...

Polecam Państwu „Politykę” nr 20 z 99 roku – tam relacja z II Zjazdu „Samoobrony”.

Przynajmniej część z tej długiej listy wypowiedzi dziennikarki stanowi wyraz jej bezradności. Owa bezradność jest czasem wzmocniana także gestykulacją. Bezradne rozłożenie rąk dołączone jest np. do rezygnacji z komentowania wyroków boskich po bardzo asertywnej wypowiedzi A. Leppera o tym, że Bóg obdarzył go darem wymowy. Owa dostrzegalna, a może i manifestowana przez B. Czajkowską bezradność ma wymiar poddania się konwencji narzuconej przez rozmówcę. *Argumentum ad auditorem* ma służyć zwycięstwu w sporze⁹. Wszakże zwycięstwo może przysługiwać tylko jednej ze stron, mimo że – jak w omawianym zdarzeniu – obie strony stosują ten sam chwyt. Jedna z nich usiłuje pozyskać sympatię widza, obserwatora sporu, podczas gdy druga przyjmuje strategię obrony, i też wykorzystuje w tym celu widza. B. Czajkowska usiłuje realizować zasadę grzeczności i manifestuje to widzowi, np. rezygnując z komentarzy. Manifestuje także swoją – programowo założoną bezstronność w dobieraniu cytatów (choć tu akurat można by mieć wątpliwości). Cytaty jednak są zdecydowanie lekceważone przez A. Leppera i opatrzone licznymi komentarzami na temat niskiego poziomu części środowiska dziennikarskiego. Jest to też niewątpliwie swoista retoryka *homo rhetoricus*. Rozmówca brutalnie lekceważy bowiem osobę z nim rozmawiającą, dialogując przede wszystkim z widzem – obserwatorem. Ten ostatni urasta do rangi znacznie wyższej, niż by to wynikało z formalnego statusu osób dramatu. Polityk wykracza nawet poza *argumentum ad populum*, *argumentum ad auditorem* i uprawia demagogię zwielokrotnioną.

⁹ Zob. L. Lachowiecki, *Sztuka zwycięskiej dyskusji*, Warszawa 1997; G. Spence, *Jak skutecznie przekonywać*, przeł. M. Baranowski, Poznań 1998.